



W 47. roku życia odszedł do wieczności Ks. kan. Oleg Dul, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Wołkowysku. Kapłan zmarł na plebanii w przedostatni piątek Wielkiego Postu, właśnie w tym czasie, gdy miejscowi wierni odprawiali w kościele nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Ja pójdę!

Ksiądz Oleg urodził się w 1973 roku w Podgaliszkach należących do parafii Trójcy Przenajświętszej w Zabłociu (dekanat Raduń). Jeszcze, jako młody mężczyzna zdecydował zostać księdzem.

„Ks. Olega znałem jeszcze ze szkolnych lat, ponieważ pochodzimy z tej samej parafii, – wspomina Ks. kan. Jan Kuczyński. – Pamiętam, jak ksiądz proboszcz wiosną 1991 roku pojechał święcić krzyż przydrożny w Podgaliszkach, rodzimej wsi ks. Olega. Po poświęceniu powiedział, że teraz jest wolność religijna i że w Grodnie jest Seminarium Duchowne: może ktoś z młodzieży poszedł by tam się uczyć. I wtenczas Oleg zrobił krok do przodu i powiedział: «Ja pójdę». Następnego dnia przyszedł do kościoła, aby służyć do Mszy św. Tak się rozpoczęła nasza przyjaźń... † Do tego czasu Oleg w każdą niedzielę przyjeżdżał rowerem albo szedł pieszo 6 km do Zabłocia. Był prostym chłopakiem, lecz twardym w swoich postanowieniach”.

W seminarium zachorował na zapalenie gardła. Długo się leczył. Codziennie musiał wstawać wcześniej przed wszystkimi, aby wykonać potrzebne procedury, by móc dniem rozmawiać. Lekarze nie dawali szans, mówili, że straci głos. Trudno mu było, lecz potrafił dać z siebie wszystko na 100%.

W 1997 roku ukończył grodzieńskie WSD. W 1999 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Aleksandra Kaszkiewicza. Bardzo się cieszył wybraną drogą, że stanął na drodze kapłaństwa.

Nie szczędził siebie

Ksiądz Oleg rozpoczął posługę wikariusza w swojej rodzinnej parafii w Zabłociu. Jednocześnie obsługiwał parafie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Naczy, Miłosierdzia Bożego w Dociszkach i św. Jerzego w Osowie. Od 2000 roku pełnił funkcję proboszcza w parafii w Naczy.

W 2007 został mianowany proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Wołkowysku i dziekanem dekanatu Wołkowysk.

„Pamiętam, jak przyjechalіśmy do Wołkowyska, aby zobaczyć problematyczną

budowę kościoła. Powiem szczerze, byłem w szoku od tego co zobaczyłem, – wspomina Ks. Jan Kuczyński. – A ks. Oleg pochodził dookoła, porozglądał się i w końcu powiedział, że jest gotów wziąć się do pracy i dokończyć budowę. Podziwiałem jego entuzjazm: oczy mu pałały chęcią do pracy”.

Księdzu nie było łatwo. Jeździł traktorem po lasach, zbierał złom i sprzedawał, a otrzymane pieniądze przeznaczał na budowę świątyni. Nie szczędził ani zdrowia, ani sił. Był bardzo stanowczy i odpowiedzialny w osiągnięciu postawionych zadań.

W sprawę budowy kościoła z zapałem włączyło się wielu wiernych. Pomagała młodzież, a nawet dzieci, którym powierzano proste prace. **„Wszyscy byli zajęci pracą. Kto co potrafił, to robił. Ks. Oleg zawsze umiejętnie rozdzielał obowiązki. Lecz sam nie pozostawał w cieniu – również pracował ramie w ramie z parafianami i tymi z nas, którzy przyjeżdżali z innej parafii do pomocy”**

– wspomina Alina

Pietenko.

„Już teraz, patrząc na krótkie jego życie i analizując całą historię, wygląda jak by był specjalnie powołany do tej misji. Zakończył ją i został zabrany przez Boga”, – mówi ks. Jan.

Człowiek modlitwy

Ksiądz Oleg był tym, który nie bał się wziąć Krzyża i iść za Chrystusem. **„Wiernie budował kościół z cegły i z serc wiernych. Chciał, żeby w Wołkowysku powstała kolejna świątynia – mówi ks. Paweł Zwierzyński.**

– Był dobrym kolegą. Zawsze chętnie zastępował księży-sąsiadów. Cieszył się, gdy ludzie garnęli się do Boga”.



Duszpasterz starał się przekazać Ewangelię, jak największej liczbie osób. Organizował dla parafian (a także dla wszystkich chętnych diecezjan) pielgrzymki do miejsc świętych. Jeśli dla kogoś cena była bardzo wysoka, ksiądz proponował, aby pojechać “na raty”: oddać resztę, gdy będzie taka możliwość. W ten sposób wielu wiernych odwiedziło miejsca, o których mogło tylko marzyć.

W drodze zawsze brzmiała modlitwa. Kapłan starał się codziennie odprawiać Mszę św. dla pielgrzymów. Jak wyznają sami wierni, wielu z nich podczas podróży zbliżyło się do Boga i pogłębiło swoją wiarę.

Ksiądz Oleg często modlił się na różańcu. Jak coś nie wychodziło, mówił: **„Matka Boża wszystko postawi na miejsce”. I tak było. „On i dzieci nauczał szanować modlitwę różańcową,**

– wspomina Joanna Abramczuk.

– Zachęcał ich, by codziennie przynosili w darze Maryi 10 pięknych róż. Potem rodzice dzwonili do księdza i pytali: gdzie trzeba przynieść te róże. Ksiądz Oleg, śmiejąc się mówił, że ma na myśli jeden dziesiątek różańca... Był bardzo prosty i cudowny, Boży człowiek”.

Czyjeś nieszczęście – moje nieszczęście

Parafianie podkreślają, że ich proboszcz był dobry, skromny i troskliwy. Miło i łatwo było z nim rozmawiać. Kapłan miał wewnętrzny spokój, który był przekazywany każdemu, kto miał z nim do czynienia. Był serdeczny, empatyczny i sympatyczny dla ludzi.

„Ponad 8 lat temu moja roczna córka ciężko zachorowała, – mówi Inna Kaplińska. – Żaden antybiotyk nie pomógł. Podawane były kroplówki, aby przynajmniej na jakiś czas obniżyć wysoką temperaturę. Z każdym dniem moja córka czuła się coraz gorzej. Dziecko słabło na oczach... I pewnego dnia moja mama podzieliła się tym bólem z ks. Olegiem, który kupował od niej owoce na rynku. Ksiądz szybko zareagował i przyczynił się do przyjęcia nas z córką w stołecznym szpitalu. Potem wszystko złożyło się tak, że stan córki się polepszył i wróciła do zdrowia. Cud! Lekarze podawali drogie leki, których nadmiar pozostał po innym pacjencie... Rozumiem, że to Opatrzność Boża postawiła na naszej drodze ks. Olega. Gdyby nie on, nawet strach pomyśleć, czym to mogło się skończyć”.

Kapłan starał się wszystkim pomóc, jak tylko mógł. I słowem, i czynem. Nie ograniczał się do współczucia „Przykro mi... Trzymaj się!”, lecz szukał konkretnych sposobów rozwiązania problemu. Otwarty na ludzkie trudności i nie obojętny na czyjeś nieszczęścia. Był blisko ludzi, nikogo nie odpychał... Czyż nie taki powinien być pasterz, którego dzisiaj potrzebuje człowiek? Czyż nie każdy chciałby mieć takiego przyjaciela?

Dzięki, Boże, za wspaniałego syna! Daj mu wieczne szczęście w Niebie.

Ksiądz kan. Oleg Dul zmarł 3 kwietnia. Został pochowany przy kościele parafialnym, na budowę którego, poświęcił ostatnie 13 lat swojego życia.